Rok XXIII. We Lwowie, dnia 28. kwietnia 1916. Nr. 17.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·60 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ojciec św. do Biskupów Królestwa.

Papież Benedykt XV. wystosował do Episkopatu Królestwa Polskiego list następującej treści:

Czcigodnym Braciom: Aleksandrowi arcybiskupowi warszawskiemu, oraz innym biskupom prowincyi warszawskiej pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

Czcigodni Bracia!

Dowody miłości, którą w ostatnich czasach okazaliśmy narodowi Waszemu, skłoniły Was do wyrażenia we wspólnem, wielce uprzejmem piśmie szczególnej dla Nas uległości, oraz do przesłania Nam, w imieniu Polaków, uczuć wdzięczności, co sprawiło niemałą pociechę udręczonemu sercu Naszemu.

Albowiem obraz klęsk i niedoli, które dotknęły całą niemal Europę, Nas przedewszystkiem napełnia boleścią i smutkiem. W dzień i w nocy przed oczyma Naszemi, jako widmo, stoi nad wyraz smutne położenie Polski, nad którą wichura bojowa srożyła się najwięcej.

Wszystko według możności czynimy, aby ulżyć tej niedoli, a pragnęliśmy czynić coraz więcej, tyle, ile wymaga położenie Wasze.

Tymczasem, gdyśmy się troskali i rozważali inne sprawy, dotyczące Polski, dowiedzieliśmy się, zwłaszcza od przysłanego przez Was ukochanego syna, księdza Henryka Przeździeckiego, o wielkim u Was niedostatku i nędzy.

Sami będąc w trudnem położeniu, nie możemy w tym stopniu, jakbyśmy tego pragnęli, przyjść z pomocą niezmiernym potrzebom Waszym; wszystko jednak, co w naszej mocy, w ojcowskiej o Was trosce i pieczy, nie omieszkamy uczynić, a zwłaszcza zabiegać będziemy o zaspokojenie najpierwszych i nie cierpiących zwłoki potrzeb, ażeby wyczerpanemu mnogością klęsk ludowi mogły być dostarczone środki, potrzebne do życia i utrzymania, jak to uczyniono dla Belgów, nad których dolą, z powodów klęsk podobnych, również bolejemy.

Zasłużoną oddajemy pochwałę Waszej pasterskiej żarliwości i zabiegliwości, ujawnionym szczególnie na ostatniej Waszej konferencyi, gdzie, jak Nam oznajmiacie, rozważaliście sprawy, dotyczące zarządu i kierownictwa w tych ciężkich czasach Waszemi dyecezyami. Nad wyraz miłem Nam i bardzo uznania godnem jest zarządzenie Wasze, ażeby w dniu 7. maja odbyły się za Nas uroczyste w całej Polsce modły. Całem sercem i duszą pragniemy zbawienia ojczyzny Waszej, a raczej całej ludzkości, a stanie się to tylko wówczas, gdy Bóg przebłagany wejrzy litościwie na świat cały. Po tylu ciężkich klęskach, któremi Bóg dotknął Europę, słusznie powtórzyć możemy z Prorokiem: „W tem wszystkiem nie odwróciła się zapalczywość Jego, ale jeszcze ręka Jego wyciągnięta i lud nie nawrócił się do Tego, który go karał i Pana zastępów nie szukali“. (Iz. IX. 12, 13). Poznajemy tedy, kto i jak słusznie nas karze: z korną modlitwą uciekajmy się do Boga i nie ustawajmy w zadośćuczynieniu za winy nasze. Pismo św. uczy, że Bóg w ten sposób zwykł był zawsze karać, zbłąkanemu zaś ludowi, skoro tylko, pokutując za winy, czynił poprawę, rychło okazywał miłosierdzie.

Pociechą też niemałą jest dla Nas, że niezwykła między Wami panuje zgoda i spójnia z Namiestnikiem Chrystusowym, której nigdy nie naruszyliście, a którą obecnie tak wymownie stwierdzacie.

Niechże to wszystko sprowadzi na Was obfitość darów Bożych, jako zadatek których, a zarazem jako dowód szczególnej Naszej dla Was życzliwości, z całego serca udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, oraz wszystkim powierzonym Waszej pieczy, Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 25. marca 1916 r. Pontyfikatu Naszego roku drugiego.

(Podpisano własnoręcznie).

Benedykt XV. Papież.

Z powodu rozmaitych żądań pod adresem duchowieństwa polskiego.

Głównie z powodu artykułu p. A. Ch. (ołoniewskiego) w „Głosie Narodu“ z 19. marca 1916 Nr. 78, zatytułowanego: „Wdawać się winien“ t. zn. ksiądz do polityki, względnie brać udział w życiu obywatelskiem, przypomniały mi się najrozmaitsze żądania, które się u nas pojawiały pod adresem duchowieństwa. Jest ich dość wiele i są najrozmaitszej natury. Próbujmy je zszeregować.

Przed paru laty proszono mię, bym wygłosił dla większego grona inteligencyi, interesującego się sprawami religijnemi i korzystającego z Sakramentów, szereg pogadanek o zagadnieniach, związanych z życiem wewnętrznem. By wybadać bliżej, coby ich najwięcej zajmowało, nawiązałem z nimi korespondencyę, a jeden z nich tak mi sformułował to, o coby im najbardziej chodziło: „Zdaje mi się, że im lepiej zdołałbyś okazać nam psychologiczną robotę żywego, tętniącego ducha wielkich chrześcijan, tego ducha, przez którego natchnieni i prowadzeni, tworzyli pierwsze gminy chrześcijańskie, formułowali dogmaty na soborach, zakładali zakony, przedsiębrali wojny krzyżowe, stanowili ideały mistyki chrześcijańskiej, tem bardziej zdołałbyś nas rozgrzać, zapalić i przysposobić do głębszego wniknięcia w naukę katolicką i do rzetelnego uchrześcijanienia dusz“.

Niedawno zaś dano mi do oceny książkę Maryi Grosset[1]) p. t. „Medytacye,“ w której są w nastrojowej formie przedstawione wszystkie zasady religijności i mistyki bez dogmatu, bez prawdy.

Jest to Credo „Moderny“. Rzecz charakterystyczna: książka, której nie można przeczytać bez przymusu dla jej chaotyczności, mglistości i nieokreśloności, znajduje wielbicieli, którzy powiadają, że im wiele dała, że ułatwiła im zrozumienie życia religijnego! — W „Mies. Katech. i Wych.“ za marzec 1916 r. X. B., mówiąc o ożywieniu życia religijnego wśród młodzieży, przytacza żale uczniów, którzy nie otrzymują odpowiednich wskazówek przy spowiedzi do pracy nad sobą i przytacza zdanie X. Stieglitza: „Tempo automobilowe, w którem nie jedna machina do spowiadania pracuje, nie zgadza się chyba z godnością i znaczeniem tego Sakramentu. Dwadzieścia lub więcej spowiedzi na godzinę, to trochę za wiele dobrego!“ — W pewnej z tym zarzutem łączności są wywody p. Regsena z Warszawy o katolicyzmie w Polsce, zamieszczone w monachijskiej „Allgemeine Rundschau“ (10 „Eine Mission Polens“), w których mówi między innemi, że duchowieństwo polskie zamało jest inteligentne i dlatego warstwy wykształcone trzymają się zdala od Kościoła.

To jedna grupa żądań. P. Chołoniewski przywodzi drugą, a raczej ujmuje w całość to, czego żywioły świeckie, chcące razem z duchowieństwem pracować, po niem się spodziewają: przetworzenia wsi polskiej, przez pracę w czytelniach, w związku współdzielczym, w kasie pożyczkowej, przez tępienie lichwy, pijaństwa i pieniactwa, przez wskazywanie wszystkich środków, wiodących do dobrobytu, przez podniecanie poczucia narodowego, wypieranie żywiołów obcych: w ten sposób mamy uczynić z każdej parafii niezdobytą twierdzę polskości i wzorową komórkę, na której mocno i pewnie oprze się nasz przyszły ustrój. Podjęcia tych zadań w całej ojczyźnie przez duchowieństwo oczekują wszyscy..., którzy zdają sobie sprawę z tego, jak nieskończenie wielka siła twórcza tkwi pod dachem polskiego probostwa.

Do tego dołączyć trzeba żądania architektów, malarzy, konserwatorów, etnografów, dyalektologów, geologów, ogrodników, sadowników, propagatorów hygieny, nowych ras itd. itd. wszystko to apeluje do księdza i od księdza wymaga pomocy i współpracy. Żąda się od nas, byśmy znali głębie ducha ludzkiego, umieli organizować życie gospodarcze, konserwować zabytki sztuki, zbierać materyały dla etnografa i szerzyć bartnictwo czy chów królików.

Czy tego nie za wiele? Czemże się chce zrobić tego księdza? Zapewne — od pracy usuwać się nie możemy, a raczej nie chcemy — choć praca nasza nie doszła do maximum napięcia, ale też w porównaniu z innemi warstwami stosunkowo nie najgorzej się przedstawia. Ponieważ jednak w tej powodzi wyznaczanych zadań tkwi pewne niebezpieczeństwo, zwłaszcza dla duchowieństwa młodego, pełnego zapału i ożywionego najlepszemi chęciami, uważam sobie za obowiązek zwrócić uwagę na pewne zagadnienia, których przeoczać nie wolno.

Po pierwsze: za co my przed Bogiem i przed historyą i przed przyszłemi pokoleniami będziemy odpowiedzialni? Chyba za stan religijny społeczeństwa, za jego stan moralny, za własny swój poziom duchowy i umysłowy. To jest pierwszy i naczelny postulat. — A sprawy społeczne? Musimy na nie patrzeć pod duszpasterskim kątem widzenia. Cała praca ekonomiczna, kulturalna i narodowa musi w intencyi naszej wypływać z obowiązków głównych. Nie dla nawoływań politycznych mamy się do niej zabrać, lecz dla ułatwienia sobie pracy nad podniesieniem religijnem i moralnem. A więc np. podniesienie ekonomiczne ma powstrzymywać od emigracyi, która jest rokrocznie powracającą falą zepsucia. Jako obywatel widzę także i w emigracyi bolączkę — gdy jednak działam jako duchowny, muszę mieć pobudki swoje, w przeciwnym razie zanadto oddalam się od swych podstaw operacyjnych, tracę kontakt ze swem powołaniem. Dla niejednego brzmią może te słowa obco, może go rażą; ale proszę nie zapominać o tem, że ci sami ludzie, którzy tak chcą udziału księdza w pracy społecznej, gdy potrzebują wyjaśnień w sprawach religijnych, gdy na jakieś pytania nie mogą znaleźć odpowiedzi, to do kogo po nie idą? Właśnie do tych, którzy stoją zdala od wiru, a przez to są więcej fachowcami w swoim zawodzie. Czyż to nie wymowne? I przypomina się tutaj zdanie kardynała Vaughan'a, arcybiskupa Westminsteru, że największą raną, bolączką kleru współczesnego jest obniżenie ducha kapłańskiego[2]), ześwieczczenie, kompromisy z nowoczesnem pogaństwem. Jeśli tę bolączkę mamy usunąć, musimy swoją

[1]) Autorem jest prawdopodobnie pewien ex-zakonnik. Por. recenzyę w Nrze 16 „Gaz. Kośc.“ z r. b. *Dop. red.*

[2]) Vaughan, Der junge Priester, deut. Uebers. — Freiburg Herder 1906. Str. 31.

władzę nadprzyrodzoną spotęgować i uczynić punktem wyjścia dla każdego kroku, dla każdego działania.

Nie wolno nam stawać w szeregu roznamiętnionych agitatorów lub chcących się wzajemnie zgnębić przeciwników. My solą ziemi! My apostołami królestwa Bożego! A kto będzie ludzkość jednoczył, kto stanie się rzecznikiem miłości, twórcą nowych dni, jeśli i my damy się porwać w wir walki na śmierć i życie o tę lub inną kość niezgody? Znowu i tutaj chodzi o pobudkę, o to, by się nie oddalić od podstaw operacyjnych. Pamiętać nam trzeba, że nasza praca ekonomiczna, kulturalna, czy narodowa — to obrona przed krzywdą, przed przemocą, to obrona prawdy, słuszności, sprawiedliwości przed gwałtem, a w szeregu tych my, nauczyciele Zakonu Chrystusowego, zawsze winniśmy stanąć. Bądźmy wolni od gangreny obecnych zasad polityki. Wojna obecna nam, a nie przeciwnikom przyznaje posiadanie prawdy.

Myśmy już mieli czasy, kiedyśmy wiele zajmowali się polityką; wszak księża polscy bywali bardzo często podkanclerzymi. Z perspektywy dziejowej patrząc na to, nie wiadomo, czy się cieszyć, czy smucić. Myśmy nie potrafili stworzyć większego naukowego ogniska teologicznego. My dajemy swej młodzi kleryckiej zbyt mało własnej karmy duchownej, nie żyjemy własnem życiem naukowem, a bibliografia literatury religijnej jest jeszcze bardzo uboga. I za to jesteśmy odpowiedzialni, a do maximum wysiłku jeszcześmy nie doszli. Za mało też mamy jeszcze dobrych pism religijnych dla ludu i dla inteligencyi.

Jak niebezpiecznem byłoby dla nas wyjechanie pełną parą na otwarte morze akcyi społecznej, niech o tem powiedzą cyfry, przedstawiające warunki naszej pracy [1]). Jeśli się rozglądniemy w dyecezyach, które są na ziemiach polskich wraz z wrocławską a nadto uwzględnimy dyecezye w Rosyi, przekonamy się, że liczba duchowieństwa wynosi razem tylko 9.885 (8.969 księży świeckich a 916 zakonnych). Cyfra to stosunkowo skromna, a jeszcze od niej musimy odliczyć przynajmniej około tysiąca tych, którzy po polsku nie umieją i nie wśród Polaków pracują. Armia ta ma obsłużyć 5.612 parafii a przeszło 10 tysięcy kościołów i kaplic [2]). A więc pracy sporo, tem bardziej, że, co najważniejsza, na jednego księdza wypada u nas bardzo wiele dusz, choć się oblicza tak, jakby wszyscy byli zajęci pracą parafialną, a przecież znaczny procent niema z nią nic wspólnego. Na jedną parafię wypada u nas przeciętnie 4.190 dusz, gdy np. w Hiszpanii 1.094, Francyi 1.149, Włoszech 1.738, Niemczech 2.178. Ale tylko przeciętnie, a są u nas dyecezye, w których ta przeciętna o dużo jeszcze gorzej się przedstawia, np. w warszawskiej 6.174, w lubelskiej 6.247, w tyraspolskiej 9.150. Jeszcze gorzej przedstawiają się cyfry, jeżeli uwzględnimy liczbę dusz, wypadającą na jednego księdza: przeciętnie wynosi na ziemiach polskich 2.387, ale są okolice, gdzie dochodzi do 4 tysięcy. Cóż dopiero mówić o tyraspolskiej, gdzie wynosi 7.778!

Dyecezya	Ilość dziek.	Ilość parafii	Ilość kościołów i kaplic.	Ilość księży świeckich.	Ilość księży zakonnych.	Ilość dusz na 1 parafię.	Ilość dusz na 1 księdza.
Gniezno . .	17	208	408	544	—	2148	821
Poznań . .	26	351	237	278	1	2754	3460
Chełmno . .	27	264	402	494	—	3099	1636
Wrocław . .	103	931	2205	1814	145	3947	1876
Warmia . .	16	139	203	317	—	—	—
Lwów . .	29	252	718	455	231	3908	1436
Przemyśl . .	29	281	—	547	143	4309	1755
Tarnów . .	20	179	—	375	56	4684	1945
Kraków . .	18	181	—	397	250	5097	1426
Warszawa . .	14	292	348	557	20	6174	3124
Kielce . .	25	245	420	345	—	4127	2930
Lublin . .	19	256	383	440	—	6247	3634
Płock . .	12	239	339	337	5	3721	2629
Sandomierz .	7	212	272	303	—	4525	3166
Sejny . .	11	147	238	352	—	4649	2325
Włocławek . .	13	351	531	536	18	4047	2564
Mohilew . .	—	161	—	325	—	4694	2325
Mińsk . .	—	47	—	80	—	5740	3372
Łuck . .	—	158	578	188	9	3101	2606
Kamieniec . .	—	98	578	116	2	3156	2683
Żmudź . .	—	218	361	604	1	5994	2159
Wilno . .	23	249	609	485	—	5683	2917
Tyraspol . .	10	153	246	180	—	9150	7778

O ileż korzystniej przedstawiają się te cyfry na Zachodzie: We Włoszech wypada na jednego księdza 508 dusz, w Hiszpanii 527, we Francyi 679, w Niemczech 1.022.

KRAJ	Ilość dusz na 1 parafię.	Ilość dusz na 1 księdza.
Rzeczpospolita polska	4190	2357
Austro-Węgry	2743	1110
Niemcy	2178	1022
Włochy	1738	508
Francya	1149	679
Hiszpania	1094	527

A nadto dla określenia warunków naszej pracy trzeba wziąć pod uwagę i liczbę analfabetów, wynoszącą od 40—70% i rozległość terytoryalną naszych parafii. Weźmy dla przykładu dyecezyę lwowską, mińską i włocławską. — W lwowskiej mieszka przeciętnie na 1 km² 102 ludzi, a procent rzym. katol. wynosi przeciętnie 22·52%. A więc obszar jednej parafii będzie obejmował przeciętnie 170 km²; we włocławskiej wypada na 1 km² 104, — % katolików wynosi 80·3, obszar jednej parafii 54 km². Jakież zaś cyfry znajdziemy w mińskiej, gdzie na 1 km² mieszka przeciętnie 32 ludzi — a % rzym. katol. wynosi tylko 10·10%. Oto tam parafia będzie obejmowała 1777 km²! O przypomnienie proszą się i drogi, bo przecież, jeśli się jest w parafii, gdzie na przebycie 5—6 km. drogi potrzeba 2 godzin jazdy albo więcej, to nie tylko traci się wiele czasu, ale i ta powolna jazda w błocie ogromnie męczy psychicznie; a jakże inaczej przedstawiają się tutaj stosunki w porównaniu z Niemcami, czy choćby Austryą. Na Litwie i Białej Rusi 1 km. drogi bitej wypada na 73·5 km² powierzchni, w Królestwie na 14 km², w Galicyi na 5 km², w Poznańskiem na 4 km².

[1]) Cyfry te podaję na podstawie dzieł następujących: Streit C. P., S. O. D., Atlas hierarchicus, Freiburg 1913 i Krzyżanowski-Kumaniecki, Statystyka Polski, Kraków 1915.

[2]) Ilość wszystkich kościołów i kaplic bez krak., przem. i tarn. wynosi 8498. Streit nie podaje cyfry kościołów w dyecezyach tu wymienionych.

Ciężkie, jak widzimy, są warunki pracy w porównaniu z tymi, których nam stawiają za wzory. A warto wspomnieć i o tem, że dzięki Bogu, nasi parafianie wiele nam dają do roboty. Wartałoby zliczyć ilość Komunii, udzielanych co roku w polskich i innych dyecezyach. Podaję dwa jaskrawe przykłady: jedna z parafii dyecezyi lwowskiej, licząca około 9000 dusz, miała przeszło 45 tysięcy Komunii w ciągu roku, który niczem szczególniejszem nie różnił się od innych, bo nie było ani misyi, ani wizytacyi biskupiej, a druga zagranicą, w jednej z większych stolic europejskich, licząca przeszło 7 tysięcy dusz, niema w roku ani pół tysiąca, kazań zaś w roku ma tyle, ile niedziel i świąt. Obsługuje ją proboszcz i trzech wikarych. W konfesyonale nie widzi się księdza przez cały rok prawie nigdy.

Po tych cyfrach i szczegółach przypomnijmy sobie jeszcze raz wszystkie żądania pod naszym adresem! Jakże poważnem jest niebezpieczeństwo obniżenia się poziomu umysłowego i duchowego wśród takich warunków pracy? Trudno się skupić, trudno pogłębić, zwłaszcza, że w pracy nie mamy wielu udogodnień, które mają inni. W takich warunkach wielkiego trzeba wysiłku, by swoje zadania najważniejsze spełnić. Starajmy się ożywić wiarę, podnieść moralność, nauczmy ludzi pracować, wychowajmy ludzi rzetelnych, którzyby byli dobrymi robotnikami w organizacyach społecznych, a spełnimy zadanie swoje kapłańskie i obywatelskie. Nie chciejmy za wiele. Gdzie brak sił do pracy, zacznijmy ją — stwórzmy podstawy organizacyi, a dalsze prowadzenie jej złóżmy na barki działaczy świeckich. Na swojem własnem polu aż nadto wiele mamy do odrobienia. A społeczeństwo niech ze swej strony nie żałuje tak bardzo każdej jednostki zdolniejszej, która idzie na teologię, jak to bywało dotychczas pomiędzy inteligencyą! *X. Jan Radlica.*

Vox media?

Niemal wszystkie opracowania rubryk mszalnych zawierają twierdzenie, że „wedle rubryk ma być w liturgii mszalnej zachowany trojaki rodzaj wygłaszania: vox clara, media (submissa) i secreta[1]). O ile zdołałem stwierdzić, to tylko X. prof. Gatterer T. J.[2]) nie podziela tego zapatrywania. I ma chyba słuszność. Dlaczego? Dlatego, że źródła liturgiki za nim przemawiają. Na te źródła powołują się co prawda także i inni pisarze tak samo jak X. Gatterer. Ale si duo faciunt idem, non est idem. Bo X. Gatterer nie tylko sam czytał źródła, które przytacza, lecz postąpił sobie z niemi krytycznie, czyli czytał je tak, żeby dokładnie wiedzieć, co one mówią a czego nie mówią, a nadto porównywał je między sobą, aby tem lepiej zrozumieć sens wspólny wszystkim wyrazom źródeł. Tego nie można, jak się zdaje, powiedzieć o wszystkich innych pisarzach liturgicznych.

Przypatrzmy się i my tym źródłom, więc przedewszystkiem weźmy Rubricae generales Missalis. Czytamy tam pod Nr. XVI, 1., że clara voce należy wygłaszać w Mszy prywatnej następujące teksty: antyfonę i psalm na Introit (przed Confiteor), Confiteor, Misereatur, Indulgentiam, Deus tu conversus, Ostende nobis, Domine exaudi, Dominus vobiscum, Introitus, Kyrie, Gloria, Dominus vobiscum, Oremus, Flectamus genua, Levate, Oratio (nes), Prophetiae, Epistola, Graduale, Versus, Tractus, Sequentia, Evangelium, Credo, Offertorium, Orate fratres, Praefatio, Nobis quoque peccatoribus (tylko te trzy słowa), Per omnia saecula saeculorum przed Pater Noster, Pater Noster, Per omnia saecula saeculorum po Pater Noster, Pax Domini sit semper vobiscum, Agnus Dei (całe), Domine non sum dignus (tylko te cztery słowa) trzy razy, Communio, Postcommunio(nes), Humiliate capisa vestra Deo, Ite Missa est albo Benedicamus Domino albo Requiescant in pace, Benedictus, ultimum Evangelium. Wszystkie inne teksty mówi się po cichu (secreto).

Podstawowa ta rubryka przepisuje tedy, żeby między innemi: Orate fratres, Nobis quoque peccatoribus i Domine non sum dignus wymawiano voce clara, to znaczy, jak to wyjaśnia taż sama rubryka w następnem alinea, a) wyraźnie, b) nie za prędko, żeby odprawiający mógł wiedzieć, co czyta, c) ale też nie za powoli, żeby nie znudzić słuchających, d) nie zbyt głośno (voce nimis elata), aby nie przeszkadzać współcześnie celebrującym, e) ale też nie tak cicho, żeby go otoczenie nie mogło słyszeć, lecz f) głosem miernym i poważnym (voce mediocri et gravi). Teksty zaś, które powinno się odmawiać po cichu, mają być wygłoszone tak, żeby odmawiający słyszał swój własny głos, ale otoczenie nie słyszało go.

Z rubryki tej, a linea 1) i 2) wynika, że istnieją tylko dwa rodzaje wygłaszania tekstu: voce clara i secreta. Bo rubryka, wyliczywszy teksty, które wymagają vox clara, powiada wyraźnie (na końcu a linea 1), że wszystko inne ma się mówić po cichu, czyli według tej rubryki niema tekstów, któreby wymagały jakiegoś innego głosu, prócz vox clara i secreta. Innemi słowy: czego się nie mówi głośno, to się mówi po cichu. Tertium non datur. Niema mowy o jakimś „głosie miernym, półgłośnym“, „vox media, submissa, mediocriter vel paulum elata“. Ale powie mi ktoś, że w samej rubryce XVI, pod 2. czytamy wyrazy „voce mediocri“ i „voce submissa“. Niezawodnie. Ale wyrazy te nie zawierają bynajmniej przepisu o jakimś głosie miernym i takiego nie ustanawiają, lecz służą one tylko do bliższego wyjaśnienia, co należy rozumieć przez vox clara. A mianowicie vox clara jest to głos, położony w pośrodku (mediocris) pomiędzy głosem zbyt głośnym (nimis elata) a szeptem niezrozumiałym i niesłyszalnym dla otoczenia. Nic więcej.

Ale, powie może znowu kto inny, że Ritus celebrandi missam wymaga a) VII, 7. dla Orate fratres „vox aliquantulum elata“, b) VII, 8. dla Sanctus „vox mediocris“, c) IX, 3 dla Nobis quoque peccatoribus znowu „vox aliquantulum (Canon Missae „elata parum voce“) elevata“, wreszcie d) X, 4. również „vox aliquantulum elevata“ na Domine non sum dignus. Odpowiadam: Rubrica generalis XVI, 1. dla Orate fratres, Nobis quoque peccatoribus i Domine non sum dignus wyraźnie przepisuje vox clara, a w ustępie 2. tłumaczy, że vox clara jest wtedy, jeśli

---

[1]) G. K. 1916, 14, str. 159.

[2]) Praxis celebrandi missam aliasque functiones eucharisticas (Oeniponte 1910), pag. 37.

nie jest nimis elata, czyli vox clara a vox non nimis elata, lecz tylko aliquantulum elevata, to jedno i to samo.

2) Rubr. gener. co do Sanctus formalnie nie postanawia nic, o ile Sanctus wyraźnie nie wymienia między tekstami z wygłoszeniem głośnem; nic w tem dziwnego, bo Sanctus w Ordo missae uchodzi niejako za część prefacyi i tak, jak ona, ma vox clara. Albowiem ten Ordo missae tak opisuje ritum praefationis i Sanctus, że widać, iż je traktuje jako jedną całość. Zatem podług rubr. gen. XVI, 1. dla Sanctus wynika vox clara. Ritus celebrandi VII, 8, przepisujący dla Sanctus vox mediocris, nie sprzeciwia się rubryce gener. XVI, 1, bo z rubr. gener XVI, 2. wynika, że vox clara jest to głos, trzymający się w środku (mediocris) między vox nimis elata a vox tam submissa, ut a circumstantibus audiri non possit.

Słusznie tedy X. Gatterer pisze, że „jeśli się ma przed oczyma autentyczny opis vox clara (rubr. gener. XVI, 2), to ritus celebr. (przepisujący vox mediocris, aliquantulum elata) nie może mieć innego znaczenia", jak tylko to, że także i te teksty trzeba wygłaszać głośno, o których pisarze zazwyczaj twierdzą, że do nich trzeba stosować wygłoszenie mierne, półgłośne; teksty te są: Orate fratres, Sanctus, Nobis quoque peccatoribus, Domine non sum dignus.

Gdyby kto jeszcze sądził, że choć rubrica generalis XVI. nie zna vox media, lecz tylko vox clara i secreta, to ta vox media przecież jest ustanowiona przez ritus celebrandi missam i ordo Missae, bo tutaj powiedziane jest, że rzeczone teksty należy wygłaszać voce mediocri i paulum elata, a nie voce clara, to niech sobie uprzytomni regułę hermeneutyczną, wedle której teksty dwuznaczne lub niejasne należy tłumaczyć w świetle tekstów niedwuznacznych i zupełnie jasnych. Tekstem jasnym jest w tym wypadku tekst rubryki gener. XVI., który zna tylko vox clara i vox secreta. Dlatego vox paulum elata, vox mediocris w ritus celebrandi missam i w Ordo missae przepisany, skoro oczywistą jest rzeczą, że to nie jest vox secreta, może być tylko vox clara. A dlaczego ritus celebrandi i Ordo Missae w takim razie nie wyraża się przez vox clara, lecz vox mediocris i paulum elatâ, jeśli ma na myśli vox clara? Dlatego, że przyjmuje, iż kto czyta ritus celebrandi i Ordo Missae, zna już postanowienia rubr. gener. XVI. 1 i 2, a ta zna tylko vox clara i secreta, że zatem zrozumie, iż vox mediocris i paulum elata to to samo, co vox clara. Wszak rubr. gener. XVI. 2 nie chce, by vox clara był to głos bardzo podniesiony, lecz vox clara jest wtedy, jeśli jest paulum elata po nad vox submissa z jednej strony, a niższy od vox nimis elevata.

Nieporozumienie poszło stąd, że się nie zważało należycie na autentyczną definicyę vox clara w rubr. gener. XVI. 2. Definicya ta kładzie nacisk na to, żeby przy głośnem wymawianiu wskazanych tekstów głos celebransa nie był ani zbyt silny (nimis elata), ani też zbyt cichy, lecz poprostu mediocris, paulum, aliquantulum elevata, jednem słowem: Co nie ma vox clara, to ma vox secreta — i koniec.

* * *

Drobnostka to może, nad którą nie warto się tak bardzo rozwodzić? Niechby to była i drobnostka przez wzgląd na materyalną stronę. Ale i drobnostki mogą być przedmiotem nakazu lub zakazu. Chodzi tedy o to, czy istnieje nakaz odmawiania owych tekstów głosem miernym, półcichym. Jeśli przepisu takiego niema, w takim razie nie trzeba ustanawiać trojakiego rodzaju wygłaszania tekstów mszalnych, żeby niepotrzebnie nie wnosić zamieszania w sumienia, zwłaszcza delikatniejsze in puncto rubryk. A to tembardziej, że doświadczenie dowodzi, iż rozróżnianie głosu na clara, secreta i media w praktyce jest albo zgoła niemożliwe, albo co najmniej bardzo utrudnione.

* * *

I jeszcze jedna uwaga przy tej sposobności. „Consulantur probati auctores" — jakże często można się spotkać z tem wskazaniem! Więc w będącej w mowie sprawie zaglądam do J. Erkera Enchiridion liturgicum in usum clericorum et sacerdotum in sacro altaris ministerio. Ex libris liturgicis, s. Rituum Congregationis decretis et probatis auctoribus collegit. Ed. altera emend. et aucta. Labaci 1910, i czytam na str. 219: „Triplex in Missa privata celebranda distinguitur vox, nempe clara, media seu submissa et secreta". Co do rzekomego głosu miernego, tak go Erker określa: „Quae media seu submissa voce pronuntianda sunt, ita alte proferantur, ut solummodo a ministris et forte etiam a proxime circumstantibus percipi possint". Nie wiadomo zgoła, skąd Erker tę definicyę wziął.

I biorę znowu Repertorium Rituum Ph. Hartmanna (wyd. 12. popr.), Paderborn 1913 i znowu znajduję (str. 355), że wspomniane wyżej cztery teksty trzeba wymawiać „mit mässiger Stimme" (mediocriter, vel paululum elata voce, vel media voce). Hartmann cytuje jako źródła Ritus celebr. Miss. tit. XVI. n. 2 et ordo Missae, gdy Ritus celebrandi Missam ma tylko XIII. „tituli"; po prostu ma być Rubricae generales Missalis, zamiast Ritus celebrandi — Nie daje mi to spokoju i sięgam po Schuberta Grundzüge der Pastoraltheologie, II. Abteil., Allgemeine und spezielle Liturgik (Graz u. Leipzig 1913). Na str. 277 znajduję: „Media voce, also halblaut sind in der Messe jene Stücke zu sprechen, welche nach der alten Sitte der Konzelebration mit dem Bischof die assistierende Priesterschaft angehen, wie das Orate fratres, das Trishagion, der Anfang von nobis quoque peccatoribus und Domine non sum dignus. Das Nähere sehe man in den Rubriken des Missales ein". Tu jest przynajmniej jakieś uzasadnienie tej media vox przez wskazówkę na historyę liturgii mszalnej. Natomiast odsyłacz do rubryk mszalnych niczego nie dowodzi, jak widzieliśmy. — Sacrae liturgiae promptuarium P. Victorii ab Appeltern (Brugis 1913) na str. 73. 1-go tomu podaje przedewszystkiem tekst 2-go alinea XVI. rubryki generalnej, a potem od siebie tak pisze: „Hinc (!?) rubricae Missalis triplicem vocem in privata Missae celebratione distinguunt: secretam, mediam seu parum elevatam, et altam". Ależ minime! Boć Rubr. gener. XVI. 1 mówi tylko o vox clara i secreta, a zacytowany przez autora tekst rubr. gener XVI. 2 powiada, że vox clara jest wtedy, jeśli recytujący unika z jednej strony zbyt silnego i głośnego wymawia-

nia, a z drugiej niezrozumiałego szeptu, czyli vox clara, to właściwie vox media inter nimis elevatam et nimis submissam. Jakiem prawem może kto powiedzieć, że rubryki odróżniają między głosem wysokim, cichym i średnim przy odprawianiu Mszy św.? — Biorę najnowszy, o ile wiem, podręcznik: Rubrizistik... von Dr. G. Kieffer, 3. nach den neusten Dekreten umgearbeitete Auflage. Paderborn 1915. Ta sama historya: vox media, to zn. „so dass nur die zunächst Stehenden es hören können“ (w uwadze: „Mehrere Autoren“) dla znanych 4 tekstów. Więc tyle znamienitych autorów — probati auctores — a jednak tak mało racyi. Chciałoby się z tej okazyi powtórzyć za św. Pawłem (1 Thess 5, 21): „Omnia autem probate, quod bonum est, tenete“.

X. Jan Korzonkiewicz.

Bractwa — najskuteczniejszą pomocą w odnowieniu parafii.

(Dokończenie).

We większych jednak parafiach należałoby zapowiedzieć osobne zebranie brackie dla każdej dzielnicy miasta, jeśli to jest w mieście, lub dla każdej wioski, należącej do parafii. Na takie zebranie trzeba wezwać wszystkich należących już do odnośnego bractwa i nazwiska ich jeszcze raz osobno spisać. Następnie należy skontrolować, którzy się zgłosili, a którzy nie i nie zgłoszonych a wpisanych zapytać, czy chcą nadal do bractwa należeć. Gdy się już wszystkich członków bractwa spisze, podzielić bractwo, nie mające organizacyi cząstkowej, na części czyli oddziały według ilości członków.

Jeśli bractwo nieliczne, można na każdą wioskę, należącą do parafii, czy na każdą dzielnicę w mieście, utworzyć jeden oddział, który jednak nie powinien liczyć więcej, jak 20 osób. Jeśli bractwo liczne, to w każdej wiosce może być po kilka oddziałów. Oddziały brackie tworzyć ile możności z uwzględnieniem różnicy stanu, wieku i zajęcia: osobne oddziały brackie męskie, żeńskie, panien i młodzieńców, osobne rolników, osobne sług, osobne inteligencyi, chyba, że niema na tyle osób z różnych zawodów. Konieczne jednak są osobne oddziały dla każdej płci przynajmniej. Nad takimi oddziałami należy ustanawiać starszych braci i siostry, czyli zelatorów i zelatorki, zastępców ich i skarbników, czy skarbniczki (zelator może być zarazem skarbnikiem, zelatorka skarbniczką i tak bywa najlepiej). Wtedy będzie dopiero bractwo żywe. Poznają się ze sobą członkowie, będą na siebie lepiej uważali, będą mieli nad sobą pewien nadzór bracki i jakąś spójnię.

A cóż zrobić, jeśli się np. trafi, że ktoś należy do bractwa, ale do żadnego z oddziałów przyłączyć go nie można, bo albo z parafii się wyniósł, albo np. jest to osoba inteligentna, której nie można zrobić starszą w bractwie, bo albo do tego się nie nadaje albo tego nie chce? Dla takich można utworzyć osobny oddział bez zelatora lub osobno ich zapisać w księdze brackiej, a ewidencya takich będzie należała do samego proboszcza, czy innego kapłana, prowadzącego bractwo.

W ten sposób ożywią się bractwa, a odpadną martwi bracia i siostry. Ułatwi sobie także proboszcz dozór nad parafią, a mianując starszych, ujmie sobie najlepszych ludzi w parafii, którzy już dlatego, by godnie odpowiedzieć jego zaufaniu, staną się więcej gorliwymi i będą prawą ręką księdza w parafii. Wtedy duszpasterz będzie miał broń w ręku przeciw obłudnikom, fałszywym prorokom w parafii, bo będzie nad nimi wisiała groza wyrzucenia z bractwa, w którym może nawet piastują jakąś godność. Wtedy będzie łatwiej zoryentować się w parafii, kto jest dobrym katolikiem, kto średnim, a kto złym, bo do bractwa zły katolik się nie zapisze, a lichy w niem nie wytrzyma. Sam słyszałem od zelatorów i zelatorek, gdy zapytywałem ich, czemu ten lub ów nie należy do żadnego bractwa, taką odpowiedź: „Proszę X. proboszcza, on lub ona nie chce się wpisać do bractwa, bo się boi, że nie będzie mógł więcej pić lub po karczmach chodzić i boi się, że musi więcej się modlić i do kościoła chodzić“.

Bractwo, to dla wielu obłudnych katolików kamień probierczy, który sprawia, aby „myśli z wiela serc były objawione“ (Ew. św. Łukasza II. 35). Poznałem to najlepiej w swej pracy duszpasterskiej, że fałszywie i obłudnie nabożni w parafii albo wcale do żadnego bractwa nie należą, albo nie długo należą, bo sami występują lub ich trzeba z bractwa wyrzucić.

Zresztą co do organizowania bractw, nie mających organizacyi cząstkowej, nie radzę tego robić pospiesznie, ale z rozwagą i powoli. Na wielkiej parafii, albo kiedy parafia jest bardzo liczna, można zorganizować jedną a najwięcej dwa w jednym roku i to, gdy się już lepiej pozna parafię.

Odnośnie do „Dziecięctwa Jezus,“ do którego wolno wpisywać niemowlęta i dzieci małe, dodaję, że można tworzyć osobne dwunastki z niemowląt, a nad niemi ustanowić za zelatorkę tak dla chłopców, jak dla dziewcząt, kobietę, znającą matki tych dzieci, aby ona zbierała ofiary za te dzieci od matek.

Mało jednak bractwo zorganizować, trzeba o nie dbać, by się nie rozleciało, by nie popadło w martwotę. W tym celu są konieczne zebrania brackie i głoszenie im nauk. Zebrań brackich nie należy nigdy częściej urządzać, jak raz na miesiąc. O ile statut bractwa tego nie wymaga, radziłbym urządzać zebrania najwyżej raz na kwartał. Za częste zebrania powszednieją, a nawet przy większej pracy parafialnej są niemożliwe.

O czem mówić na zebraniach? Przynajmniej raz na rok powinna być nauka o obowiązkach brackich. Co do innych nauk, można korzystać z podręczników, ale radzę ile możności głosić nauki, opracowane samodzielnie. — Gdzie jednak szukać odpowiednich tematów?.. Wielkie ułatwienie przy prowadzeniu bractw stanowią dziś czasopisma brackie. Trzeba żądać stanowczo, by każde bractwo prenumerowało organ dla niego przeznaczony, a przynajmniej zelatorzy i zelatorki powinni koniecznie czytać ten organ. Otóż, zamiast głowę męczyć wyszukiwaniem tematu, radzę powiedzieć nauczkę na temat naczelny lub najaktualniejszy w organie bractwa. Nic to nie przeszkadza, że ten temat już niektórzy bracia czy siostry czytali, bo najpierw nie czytali go wszyscy, a potem tem lepiej utkwi on wszystkim w pamięci, jeśli go kierownik bractwa wyjaśni i doda odpowiednie zastosowania. Znam

proboszcza, który nigdy niema kłopotu z naukami brackiemi. W ten sposób je mówi, jak podałem wyżej i zawsze z bardzo wielką uwagą i pożytkiem jest słuchany.

Jak lampa potrzebuje nafty, aby mogła świecić, tak bractwa koniecznie potrzebują prowadzenia przez kierownika duchownego, aby żyły, rozwijały się i były pomocą dla duszpasterza w jego pracy. Dlatego też, nim się zaprowadzi jakieś bractwo, trzeba dobrze rozważyć, czy będzie je można należycie prowadzić. Bractwo nie prowadzone, zaniedbane, którem proboszcz, po za wpisaniem kogoś na listę członków i po za odprawieniem nabożeństwa, zamówionego przez bractwo, więcej się nie interesuje, — takie bractwo nietylko nie przyniesie pożytku duchownego w parafii, ale często jest fabryką fałszywej dewocyi, zwłaszcza fałszywych dewotek, których nie byłoby z pewnością po parafiach, a z niemi dużo nieraz kłopotu, gdyby bractwa były zawsze należycie prowadzone. Lepiej mieć w parafii jedno bractwo i zaopiekować się niem należycie, niż kilka bractw, o które się nie dba.

Oprócz organizacyi, kontroli, zgromadzeń brackich i spowiedzi brackich, do prowadzenia i rozwijania się bractw potrzebna jest pewnego rodzaju agitacya ze strony zelatorów i zelatorek brackich i ciągłe staranie się o wzrost i skonsolidowanie bractwa.

Każdy zelator czy zelatorka bractwa powinni być agitatorami P. Jezusa, agitatorami wiary św. i bractwa w parafii. W tym celu konieczne jest pewnego rodzaju wyszkolenie tych ludzi przez duszpasterza, przez zebrania osobne zelatorów i zelatorek. Oprócz czytania i prenumerowania organów brackich powinien się proboszcz domagać od zelatorów i zelatorek dawania dobrego przykładu w rodzinie i w parafii. Powinno się od nich żądać, by co miesiąc przystępowali do Sakramentów św. i by starali się o wzrost bractwa w ten sposób, aby namawiali parafian do wstępowania do bractwa.

Nadto dużo zyska duszpasterz przez bractwa w parafii, jeśli będzie się starał o to, aby członkowie bractwa mieli także jakieś materyalne pożytki i pomoc z bractwa. Pouczyć więc należy, albo wybrać w tym celu członków w każdem bractwie, którzyby mieli obowiązek zająć się ubogimi, opuszczonymi lub umierającymi członkami bractwa w pierwszym rzędzie, a także wogóle ubogimi w parafii. Należałoby wszędzie zaprowadzić kasy brackie zapomogowe i pogrzebowe, które powstałyby z drobnej daniny rocznej, płaconej przez członków bractwa do tej kasy. Z takiej kasy możnaby udzielać zapomóg w razie choroby, nieszczęścia lub na pogrzeb dla ubogich członków bractwa.

Dobrze także byłoby wprowadzić jakieś oznaki brackie, które najlepiej byłoby zakupić z kasy brackiej i któreby wykluczony z bractwa musiał oddać. Nadto można zaprowadzić światło brackie i jeśli jest więcej ołtarzy w kościele, każdemu bractwu oddać jeden ołtarz w opiekę, aby to bractwo starało się w porozumieniu z proboszczem o światło, bieliznę i ozdobę danego ołtarza. W ten sposób w większych kościołach może proboszcz mieć wiele pomocy w utrzymaniu porządku i czystości w kościele. Oznaki brackie powinny być rozmaite; inne dla zelatorów i zelatorek, ozdobniejsze, a inne, skromniejsze dla zwyczajnych członków. Oznaki te powinny być uroczyście poświęcane i uroczyście wkładane członkom bractw.

Co się tyczy przyjmowania do bractw, nie zgadzam się ze zdaniem X. Albina, żeby nie przyjmować do bractw każdego, co się zgłosi, lecz tylko znanych w parafii z przykładnego prowadzenia się (O Bractwach itd. str. 9), jakoteż, aby podczas odpustu organista czy kościelny przyjmował do bractw każdego, co się zgłosi (ibidem str. 15). Z wyjątkiem publicznych gorszycieli, należy m. zd. parafian przyjmować bez trudności do bractwa. Nigdy atoli nie zgodziłbym się, by do księgi brackiej wpisywał pisarz podczas odpustu każdego, kto się zgłosi, bo z takich braci i sióstr, nie znanych, może i obcych i nie chcących połatygować się na plebanię lub choćby do zelatora czy zelatorki, nie tylko nie będzie żadnego pożytku, ale raczej niejeden może bractwu szkodzić.

Również nie podzielam zapatrywania X. Albina, by adoracyę N. Sakr. urządzać w pierwszy piątek miesiąca, bo wtedy jest przepisana osobna Msza i coram Smo w puszce, dla Apostolstwa Modlitwy. Dla adoracyi N. S. najlepiej nadaje się niedziela. Wogóle zebrania brackie, zwłaszcza z nauką, powinny się odbywać ile możności w niedzielę, gdyż w dni powszednie wielu nie ma czasu brać udziału w takiem zgromadzeniu, zwłaszcza, jeśli do kościoła mają daleko.

Dodaję, że każdy ksiądz, który chce u siebie bractwa ożywić lub nowe zaprowadzić, powinien do tego przygotować się teoretycznie. W tym celu powinien nabyć i często czytać: 1) dziełko X. Arndta o odpustach (nakładem XX. Jezuitów w Krakowie), 2) broszurkę już przytoczoną X. Albina „O bractwach“, gdzie jest wiele bardzo dobrych uwag praktycznych, a nadto prenumerować organ bractwa i być jego pilnym czytelnikiem.

Ręczę na podstawie własnej praktyki, że kto w ten sposób zajmie się bractwami, już po paru latach pracy będzie widział dodatnie skutki tej pracy w swojej parafii.

X. N.

Krzysztof Kolumb.

(Ciąg dalszy).

Także co do miłości bliźniego czyni się wielkiemu odkrywcy pewne zarzuty, raz, że jakiegoś przestępcę, którego skazał na śmierć, kazał strącić w przepaść bez spowiedzi, gdy ten ociągał się spowiadać, by odroczyć chwilę śmierci, to znowu, że brał mieszkańców wysp odkrytych, by ich sprzedawać jako niewolników. Otóż Kolumb był dzieckiem swego czasu, a ludzie ówcześni nie mieli naszej delikatności uczuć i wrażliwości na cierpienie drugich: sławny Vasco de Gama spokojnie patrzał na tonięcie całej załogi okrętu, nie idąc jej z pomocą. Alfons de Albuquerque (1453—1515) szerzył, gdzie przyszedł, postrach i spustoszenie, mordując mieszkańców zdobytych ziem albo im nosy i uszy obcinając. Kolumbowi niezmiernie mało aktów srogości wypomina historya, przeciwnie wiele czynów niezwykłej szlachetności. Co do niewolnictwa, to ono istniało powszechnie i handel niewolnikami uprawiali niestety królowie chrześcijańscy, nie tylko Mahometanie i inni „niewierni“. Kolumb zresztą oparł się tu na prawie

podboju, powszechnie tak rozumianem w stosunku do ludności niechrześcijańskiej, nie był on więc gorszym od swej epoki. Inna rzecz, że wolelibyśmy go widzieć lepszym, do czego miał sporo danych. Tymczasem dobra, szlachetna natura Kolumba załamała się pod ciężarem warunków. Obietnice złota, któremi zbyt hojnie szafował, nie spełniły się odrazu, Hiszpania musiała wprost dokładać do rządów nową ziemią, stąd powstało niezadowolenie i tak względem Genueńczyka podejrzliwych Hiszpanów, bo — rzecz jasna — „królestwo katoliccy" mniej myśleli o nawracaniu niewiernych, a więcej o materyalnych korzyściach z odkrytych krajów; i wtedy to biedny Kolumb, zresztą tyle mający serca dla plemion zamieszkujących Indye, uczynił królowej propozycyę, aby dla pokrycia kosztów wyprawy brać owych tambylców i sprzedać jako niewolników.

Powtarzam, świętym Kolumb nie był, ale był człowiekiem o charakterze niepospolicie szlachetnym. Kiedy wybuchł bunt na Jamaice, który tyle udręczeń sprawił odkrywcy, ten nietylko, prócz jednego przywódcy, nikogo nie ukarał, ale przebaczając wszystkim innym, odjął część swoich dochodów z tej wyspy i rozdzielił między towarzyszy niedoli, nie wyłączając zbuntowanych, których nadto polecił sam wspaniałomyślności króla. W monografii, pisanej przez syna Ferdynanda, tak samo jak w dziele Bartłomieja de las Casas, czytamy, że był on „nader wstrzymięźliwy, skromny w jedzeniu i piciu", a także, że łączył „pełną godności powagę z łagodnością" i że zyskiwał miłość tych, co go znali [1]. Zresztą mówi o tem lepiej od świadectw współczesnych zachowanie się Kolumba wśród pamiętnego upokorzenia go przez Bobadillę, który bez sądu okuł wielkiego odkrywcę w kajdany i tak odesłał do Hiszpanii. Tylko ludzie wielcy takimi bywają w nieszczęściu.

Dla kultury i nauki najważniejszym przymiotem Kolumba to oczywiście jego niezłomna wola, przedsiębiorczość, wytrwałość w dążeniu do raz wytyczonego celu, bo tem on odkrył Amerykę. Myśl sama nie była nowa, nie nowa nawet ochota zrealizowania jej, skoro były faktyczne próby po temu. Wszakże król Jan II. (portugalski) wysłał już wyprawę według planu Kolumba. Ale, jak słusznie zauważa biograf, rzecz się nie powiodła, wyprawa zawróciła z drogi, „ponieważ tym, których król Jan posłał, brak było wiedzy, wytrwałości i osoby Admirała" [2]. (sc. Kolumba). Dodajmy, że tę „wiedzę" musiał sobie ów syn biednego tkacza sam zdobywać, studya jego były nader skromne; a jednak z tak nieznacznym podkładem dał nauce jako takiej zasadnicze zdobycze: 1) zauważył pierwszy odchylenie igły magnesowej, 2) rozpoznał prąd zwrotnikowy, 3) skonstatował rozdzielenie ciepła według szerokości geograficznej, wszystko rzeczy nowe, a dające nowy rozmach wiedzy ludzkiej, mającej właśnie rozpocząć nowy, wspaniały pochód na drodze postępu.

Nadewszystko jednak sama śmiała wyprawa na zachód poprzez ocean atlantycki, będąca pierwszą faktyczną próbą opłynięcia kuli ziemskiej, mimo błędów czy niedokładności pojęć, z jakich wyszła, była poprostu epokową i słusznie data 1492 uważana bywa za punkt zwrotny w dziejach; tu kończy się epoka jedna, uznająca poniekąd tylko jedną półkulę, a zaczyna się epoka druga, gdzie życie cywilizowanego świata rozlewa się i na drugą półkulę. Że Kolumb sam nie docenił doniosłości swego odkrycia, na tem on najbardziej ucierpiał, ale imię jego dla czynu, jakiego dokonał, pozostanie na zawsze jednem z największych w dziejach. (Dok. nast.)

M. Paciorkiewicz.

[1]) Załoga pierwszej wyprawy (1492) nie była bardzo dobrana i chętnie na niebezpieczną wyprawę nie szła; mimo to Kolumb umiał ją sobie zjednać i każdorazowy niepokój, lęk o powodzenie wyprawy usunąć. Legenda bowiem o buncie, groźbach „do trzech dni" itd. jest nieprawdziwa; to Bartłomiej Dias padł ofiarą takiego wydarzenia podczas swojej podróży do południowego końca Afryki; załoga mu pozostawiła 3 dni czasu, a gdy nie dotarli do celu, biedny żeglarz-odkrywca musiał uledz woli swych ludzi i z drogi zawrócić. Znakomicie poradził też sobie Kolumb w r. 1504 na ostatniej wyprawie, gdy biedni Indyanie, do rozpaczy doprowadzeni zachowaniem się Hiszpanów, zbuntowali się przeciw nim i odmówili im środków żywności, wtedy Kolumb użył przypadającego właśnie zaćmienia księżyca (29 lutego) do zagrożenia karą bogów i w ten tylko sposób uratował siebie i swoich.

[2]) Vita di Crist. j. w. str. 47.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z archidyecezyi lwowskiej. Z wydanego dopiero przed kilku dniami schematyzmu (cena 1·50 K) za r. b. dowiadujemy się, że w r. 1914 zmarło 8 księży w tej dyecezyi, w r. 1915 — 11-u — dwóch (do końca lutego r. b.). Do Rosyi wywieziono 21 (których nazwiska podaliśmy w „Gaz. Kośc." z r. 1915 na str. 434) i 11 kleryków. Trzech spełniających obowiązki kuratów polowych dostało się do niewoli (XX. Michał Szczęch, przedtem koop. w Gołogórach, Tadeusz Ukleja z Zak. Br. Mn., Jan Bazal, em. proboszcz w Pojana-Mikuli). Do służby duszpasterskiej w armii powołano 41 (X. Jan Krokowski, koop. w Bóbrce, wymieniony dodatkowo na str. 103). Po za dyecezyą przebywa 33. Alumnów jest w seminaryum duchownem na 1-ym roku 38-u, na 2-im 14, na 3-im 22, na 4-ym tylko 8-u.

Z dyecezyi przemyskiej. W ostatnim zeszycie „Kroniki dyec. przemyskiej" (za kwiecień 1916) czytamy na str. 42:

„*Nakaz binowania w niedziele i święta.* Przez wzgląd na dobro dusz nakazujemy, aby we wszystkich parafiach i filiach, mających jednego tylko kapłana do posługi duchownej, była odtąd we wszystkie niedziele i święta oprócz Sumy śpiewanej z kazaniem, cicha Msza św. rano o godzinie dogodnej dla parafian. W tej też myśli dajemy z upoważnienia Stolicy św. na przeciąg jednego roku *facultatem binandi*, którą później przedłużać będziemy. Niech wśród tej Mszy św. organista z ludem odśpiewuje *Godzinki o NPM.*, natomiast Jutrznia, jeżeli jeszcze gdzie jest, ma być usunięta.

Stypendya za Msze św. binowane należy odsyłać czekiem P. K. O. na rzecz Seminaryum chłopców do Kancelaryi Konsystorza Biskupiego.

„Citatio R. D. Eugenii Okoń. Mandamus R. D. Eugenio Okoń, cuius commorationis locus ignoratur, ut quamprimum coram Nobis compareat, secus enim qua clericus vagus et contumax poenis ecclesiasticis subiicietur".

(X. E. Okoń był w r. 1914 wikarym w Świlczy i uzyskał przy ostatnich wyborach do Sejmu mandat poselski. *Dop. red.)*

Z Węgier. Ofiary biskupów. Biskup Warady L. Orpod z Kaloczy podarował 116 morgów ziemi dla żołnierzy-inwalidów. Na tym obszarze ma być zbudowany obszerny gmach, w którym inwalidzi znajdą przytułek i zupełną opiekę. W osobnych salach będą mogli pracować rzemieślnicy-inwalidzi. Nadto ten sam biskup ze swojej prywatnej szkatuły ofiarował 40 000 koron na cel budowy. Klasztor tamtejszy za przykładem biskupa złożył na ten sam cel 60.000 koron, a gmina Kalocza 10.000 koron.

Już dotąd przyjęto w Kaloczy i z tego funduszu utrzymują 340 inwalidów, a jeszcze 360 będzie można przyjąć.

Jest to jeden z nowszych dowodów, jak biskupi katoliccy pierwsi spieszą z pomocą ofiarom obecnej wojny.

X. Pilin

Biskup Prochászka z Székes-Fehervár (Stuhlweissenburg) na zgromadzeniu rocznem agronomów węgierskich zaproponował, aby każdy obywatel ofiarował dla ubogich żołnierzy, powracających z wojny, po kilka morgów ziemi, na której mógłby żołnierz-rolnik zbudować sobie dom i pracować dla rodziny i ojczyzny. Nadto podał projekt, żeby państwo wzięło dobra kościelne i fideikomisowe w dzierżawę dziedziczną i utworzyło z nich gospodarstwa włościańskie, aby je za nizki czynsz wydzierżawiać rolnikom, którzy zasłużyli się na wojnie. Wniosek ten przyjęto z wielkim aplauzem i przekazano osobnej komisyi do opracowania. Niewiadomo jednak, czy cały episkopat węgierski zgodzi się na ten projekt, który może sprowadzić następstwa dla duchowieństwa niepożądane.

Niemiecki dziennik o niektórych wewnętrznych sprawach polskich. Warszawski korespondent „Kölnische Volkszeitung“ tak się wyraża o naszych stosunkach religijnych (Nr. 312 z d. 16 b. m.):

„...Pisma katolickie (polskie? przyp. red.) mówią często o upadku religii w Polsce, szczególnie wśród t. zw inteligencyi. „Kuryer Płocki“ twierdzi, że winy tego zjawiska szukać należy w tem, iż Polacy poddają się chętnie nastrojom zagranicznym, zwłaszcza zaś w szkolnictwie wschodniem i wychowaniu młodzieży na uniwersytetach rosyjskich. I tak n. p. popularny w Polsce polski autor Stefan Żeromski jest podobno w całej swej działalności na wskróś rosyjskim, a taka literatura szerzy niedowiarstwo, pessymizm i nihilizm. Jeśli ma być lepiej, to obok bezpośredniego wpływu religii trzeba koniecznie podnieść i pogłębić rodzimą polską kulturę. Podobnie (warszawski) „Polak-Katolik“ jeszcze w Nrze z dnia 7. kwietnia ubolewa nad obojętnością religijną wśród sfer akademickich i pełen troski zapytuje, jak sobie pocznie młodzież akademicka po ukończeniu nauk z ludem na wskróś katolickim i w jaki sposób zdoła się ona duchowo zespolić z tym ludem, aby razem z nim stać się narodem, który w przeszłości był przedmurzem chrześcijaństwa. Pytanie to — dodaje od siebie korespondent — nie jest bynajmniej nieuzasadnione i bez znaczenia dla rozwoju stosunków wewnętrznej polityki polskiej. Przyszła polityka Polski, tak partyjna jakoteż ogólno-państwowa, będzie musiała odpowiednio uwzględniać katolicyzm, jeśli chce zachować zgodę z pewnymi podstawowymi nastrojami ludności i ważnymi interesami kraju. A jednak nie zupełnie zdają sobie z tego sprawę ci, którzyby chcieli zabierać głos w polityce. Można się wprawdzie spotkać tu i ówdzie z innemi zapatrywaniami, ale są to objawy okolicznościowe, a w praktyce nie mają one wielkiego znaczenia. Czasem słyszy się, że katolikom zabroniony jest udział w życiu publicznem. Otóż tak nie jest. Tylko to jest faktem, że nie przystali oni po większej części do istniejących stronnictw, bo im tam było nieswojsko i niewygodnie. Tu i ówdzie zastanawiają się nad tem, czyby wobec takiego stanu rzeczy nie należało założyć zupełnie nowego stronnictwa z tego punktu widzenia. Ale potrzeba takiego stronnictwa właśnie w Polsce, przeważnie przecież katolickiej, jest chyba dość wątpliwa, gdyż stronnictwo prawdziwe, któreby odpowiadało jako tako interesom kraju i ludności, musiałoby także być środowiskiem, w któremby katolikowi było znośnie. Stworzenie zaś takiego stronnictwa byłoby rzeczą niełatwą. Bo, prawdę powiedziawszy, w Polsce jeszcze niema albo może już niema stronnictwa, któreby na tę nazwę naprawdę zasługiwało. Przynajmniej zdaje się nam, że to, co pisze wychodzący w Sosnowcu „Głos Polski“ (Nr. 14 z 2. kwietnia), jest słuszne, iż istniejących w Warszawie t. zw. partyi w liczbie 28 (!) nie należy uważać za prawdziwe stronnictwa, lecz jedynie za kluby dyskusyjne. Po tych klubach, mówi „Głos Polski“, nie należy się też spodziewać, że się one przyczynią do utworzenia jednolitej opinii publicznej; bo ani żaden z nich nie nabierze sam znaczenia ogólnego, ani też wszystkie razem wzięte tego nie dokonają, bo $28 \times 0 = 0$. Szkoda więc czasu na próby w tym kierunku; raczej należałoby zjednoczyć tych, którzy już teraz w całym kraju wykazują się pracą praktyczną. Ale cóż, kiedy praca ta z innej strony doznaje lekceważenia, gdyż ludzi tych, co nie tylko ciągle mówią, lecz przedewszystkiem także pracują, przezwano ironicznie „kartoflarzami“!

To „sadzenie ziemniaków“ i inne podobne zajęcia, które pragnie się w ten sposób ośmieszyć, znalazły jednak obrońcę we wspomnianym już Żeromskim. Żeromski widocznie jest na nowej drodze, jak to widać z jego przez nas już dawniej wspomnianego odczytu, który wygłosił w Zakopanem, gdzie narzekał, że za dużo jest w Polsce literatury, a za mało pracy praktycznej. Dyskusya na ten temat zatoczyła dość szerokie kręgi, a zdaje się, że jeszcze nie doszło do zgody. Choć właściwie spór ten dałby się łatwo zażegnać. Słowo Żeromskiego o nadmiarze literatury jest wprawdzie całkiem bałamutne, bo Polska niema za wiele literatury, lecz ma za dużo polityki w tej literaturze, do której polityka nie należy, a nadto ma ona za dużo takiej literatury, jakiej dostarczał dotąd sam Żeromski niejednokrotnie, na co mu z pewnej strony zwrócono uwagę. Zdrowej i solidnej literatury ma Polska za to stanowczo za mało. Przy tem wszystkiem słuszne jest zdanie, że także sadzenie kartofli należy uznać za zajęcie szacowne i pożyteczne, a nawet bardzo potrzebne. Haec facienda, illa non omittenda; każdy niech sobie obierze zawód taki, do jakiego ma bodaj jakie takie kwalifikacye. Na poezyi i pisaniu romansów trzeba się „znać“, jeśli się chce w tym dziale pracy coś porządnego zrobić, ale znać trzeba się też i na sadzeniu kartofli, jeśli ono ma przynieść pożytek; ogólnie zaś rzecz biorąc, przy sadzeniu kartofli można łatwiej uniknąć niebezpieczeństwa popsucia sprawy dobra narodu, aniżeli przy politykowaniu. Politykowanie cenią sobie najsłuszniej pewne koła wysoko, ale niechby też nie przeceniały go do tego stopnia, żeby z tego powodu dyskredytowały innych w ich działalności szczerej i rzetelnej“.

Abstrahując od subjektywnego stanowiska korespondenta niemieckiego, które łatwo odłączyć od samej rzeczy, ogłosiliśmy powyższą korespondencyę ad usum naszych P. T. Czytelników jako wielce znamienny przyczynek do oceny naszych wewnętrznych prądów umysłowych przez obcych. A może i przez nas samych?

Nie wspominaliśmy dotąd o odczycie Żeromskiego (drukowanym w „Kuryerze lwowskim“), ponieważ nastręcza on zbyt dużo powodów do polemiki, któraby zabrała wiele miejsca w „Gaz. Kośc.“, a nie przyniosłaby żadnego pożytku.

Red.

Z Gwoździca otrzymujemy następujące pismo: Dnia 31. marca b. r. pożegnaliśmy O. Gwardyana Wojciecha Kozubala, odjeżdżającego na nową posadę do Królestwa Polskiego. Żegnaliśmy go z żalem, bośmy stracili w nim prawdziwego ojca i dobrodzieja. Cichy i pełen cnót,

w swojej parafii przez cztery lata pracował gorliwie i szczerze, pozostawiając po sobie niezatarte wspomnienie tak wśród okolicznego obywatelstwa, jak wśród ludności mieszczańskiej i wiejskiej. Jemu to zawdzięczamy odnowienie kościoła, ołtarza św. Józefa, sprawienie figur Matki Boskiej, św. Antoniego, Serca Jezusowego, pięknych ornatów i kielichów do kościoła, odrestaurowanie całego klasztoru; za jego staraniem odbyły się u nas w r. 1913 misye. A już działalność swoją najwięcej rozwinął O. Kozubal w czasie inwazyi rosyjskiej. Klasztor w Gwoźdźcu stał się wówczas schroniskiem dla setek ludzi i okolicznego obywatelstwa przed gwałtem i najazdem kozackim. Lubiany i poważany O. Gwardyan w kołomyjskiem starostwie nie szczędził trudów i pracy, jeździł, starał się i prosił o pomoc dla swych parafian, a zawsze ze skutkiem, to też garnęli się i cisnęli biedni ludziska jak do ojca, który hojną ręką rozdzielał zasiłki pieniężne i wiktuały. Gdy po raz drugi Rosyanie wtargnęli do Gwoźdźca i spalili go prawie doszczętnie, czcigodny O. Gwardyan rozwinął o ile mógł największą akcyę ratunkową. Urządzał kwesty, jeździł do Lwowa, a uzyskaną tam wydatną zapomogą w pieniądzach i artykułach żywności, uratował setki rodzin od głodu i nędzy. Szczególniejszą opieką otaczał tutejszą ochronkę dla dzieci SS. Służebniczek, w obecnym zaś czasie wydawano dla biednych katolickich dzieci bezpłatne obiady około 10.000 rocznie. To też nic dziwnego, że ze łzami żegnaliśmy wszyscy Przezacnego Duszpasterza, a dzieci z ochronki, w pięknych wierszach uczucia swe wyrażając, obrzuciły kwiatami powóz, uwożący ich dobrodzieja. My zaś, nie mogąc w inny sposób okazać Przewielebnemu O. Kozubalowi naszej wdzięczności i uznania za jego trud i pracę, tą drogą przesyłamy serdeczne „Bóg zapłać“!

Wdzięczni parafianie.

Teologowie jako sanitaryusze. Z wielu dyecezyi zgłosili się słuchacze teologii zupełnie dobrowolnie jako sanitaryusze do szpitali wojskowych i pełnią w różnych szpitalach swoje obowiązki z poświęceniem.

Ministerstwo wojny Oddz. 14, rozporządzeniem z r. 1914 (Nr. 8914) przyznało sanitaryuszom-teologom wynagrodzenie dzienne w kwocie 4 koron, bezpłatne pomieszkanie, utrzymanie według 4 dyety i całą należną porcyę chleba. *X. Pilin.*

Lekarz do młodzieży polskiej.

(Dr. S. Mikołajski. **„W imię Ojczyzny. Listy do syna. Rady i przestrogi dla Żołnierza polskiego.“** Lwów 1916. Stron 23. Cena 40 h).

Wśród licznych niebezpieczeństw, które dziś zagrażają narodowi naszemu, jednem z najstraszniejszych jest niewątpliwie rozszerzenie się chorób wenerycznych. Jest to jeden ze zwyczajnych skutków wielkich zapasów wojennych. To też już teraz stwierdzają nasi lekarze, iż mnożą się wypadki, w których osoby zarażone szukają u nich pomocy: „Już dziś leczy się na choroby weneryczne tysiące kobiet,“ pisze Dr. Mikołajski (str. 10) „które otrzymały ją w prezencie od mężów, przybywających na krótki czas do domu. Po tylu tęsknotach i ciężkich utrapieniach wojennych tak smutno często się kończy powitanie rozłączonych małżonków. Wiele kobiet, które z bijącem sercem spieszyły o setki mil do miejsc etapowych, aby choć na chwilę przytulić do serca ukochanego męża, wraca wprost do szpitala, lub leczy się w domu wśród gorzkich łez rozczarowania i rozpaczy. Cóż będzie po wojnie? Ileż małżonków, ile dzieci niewinnych, ile dziewic, oczekujących z wojska narzeczonego, zarazi pocałunek powitania? Są to rzeczy gorsze niż kalectwa, poniesione na polu bitwy, a dla narodu o wiele szkodliwsze, niż ubytki w poległych“.

To też za niemałą zasługę obywatelską musimy poczytać czcig. Autorowi broszury „W imię Ojczyzny,“ że podniósł głos przestrogi i że uczynił to w sposób tak poważny, roztropny i dobitny: „Więc uważ Synu, czy my starsi mamy prawo i obowiązek w Imię Ojczyzny nawoływać żołnierzy polskich, nie tkniętych jeszcze jadem wenerycznym, by stali na straży swego zdrowia fizycznego i moralnego. W tym wypadku nie chodzi już o zdrowie tylko jednostki, ale o zdrowie i szczęście rodzin, o przyszłość narodu. A już tu powiem, że niema innej skutecznej ochrony dla żołnierza przed tem nieszczęściem, jak tylko życie wojenne spartańskie bez żadnych kobiet“ (str. 10).

A więc Autor nie przyznaje żadnej wartości owym „środkom ochronnym“ przeciw zarazie wenerycznej, owym gumom, które w każdym prawie N-rze — zalecają przedajne dzienniki, — niestety i polskie, a których sprzedawanie i zachwalanie powinno być surowo zabronione (nad czem radzono już i w parlamencie niemieckim).

„Chłopcze! Dla chwilowej uciechy zmysłów nie marnuj serca, nie narażaj zdrowia i szczęścia całego życia. Serce i zdrowie chowaj na pożytek przyszłej Twej rodziny i narodu“ (str. 11).

Autor chce przyczynić się do uświadomienia jak najszerszych kół „o groźnych dla jednostek i dla społeczeństwa następstwach pozamałżeńskiego obcowania płciowego“ (str. 12).

Krótko i zwięźle zestawia te następstwa na str. 12—13, zaznaczając, że nie tylko z obcowaniem płciowem połączone jest niebezpieczeństwo zarażenia, ale „przymiot (syfilis) udziela się często i po za stosunkami płciowymi. Zakaża niewinny pocałunek... Zarazki udzielają się też za pośrednictwem różnych przedmiotów, które zetknęły się z ustami osoby chorej, ze śliną jej lub wydzieliną, sączącą się z nieznacznych i zakrytych ubraniem owrzodzeń. Można się zakazić przez używanie wspólnie z osobą chorą szklanki, kieliszka, talerza, łyżki, widelca, fajki, cygarniczki“ itd. (str. 13)

Zgodnie z etyką chrześcijańską wzywa Autor (ib.) żołnierza polskiego, żeby „strzegł pilnie dziewiczej czystości ciała i serca. Jedna chwila słabości, jedna chwila zapomnienia o obowiązkach względem siebie samego, rodziny i ojczyzny może zatruć mu całe życie“.

Już z tych kilku zdań, które przytoczyliśmy z broszury, mogą poznać Czytelnicy, jaka jest jej treść i jak niepoślednie są zalety jej stylu. Należałoby tylko pragnąć, żeby rozeszła się szybko w tysiącach egzemplarzy i żeby powodzenie jej zachęciło Autora do dalszych prac w tym zakresie! *X. A. P.*

Bibliografia.

Bóg mocą moją! Nabożeństwo dla żołnierzy katolickich. Zestawił X. Rudolf Tomanek, profesor. Wydane przez „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku“. Wyd. II. rozszerzone. Cieszyn 1915. Stron 250.

Są to rozmyślania, modlitwy i pieśni, wybrane i wydane bardzo starannie tak, że książeczkę trzeba uznać za odpowiednią swemu celowi. Bardzo dobre są przestrogi przed grzechem nieczystym na str. 15 nn. (należałoby tylko poprawić: „unikaj je“). Tekst „Godzinek“ przypomina znowu konieczną potrzebę poprawek, a względnie opuszczeń, jak n. p. „Abizai, prawego Dawida żywiąca“ (?). „Witaj zegarze, w którym cudownie cofnione * Słońce dziesięcią linii, gdy słowo wcielone“ (str. 139). Por. art. X. D. K. w „Gazecie Kość.“ z r. 1915, str. 615. W wydaniu „Godzinek“, które miał przed sobą X. D. K., mają te wiersze inne brzmienie:

„Witaj Zegarze, w którym nazad jest cofnione Słońce dziesięciu linij, gdy Słowo wcielone“ etc. Tekst X. Tomanka jest stanowczo tutaj lepszy, ale także dla ludu niezrozumiały.

O. Wincenty M. Szumski, Dominikanin. **Ojczyzna woła! Modlitewnik żołnierza we (?) wojnie.** II. wyd. Opr. w płótno 60 hal. Praga 1915. Nakładem „Róży Dominikańskiej“. Stron 160.

I ta książeczka zasługuje na rozpowszechnienie, bo zawiera roztropny wybór modlitw i pieśni, a nadto ozdobiona jest kilku dobremi ilustracyami.

Czwarta austryacka pożyczka wojenna.

Niepowstrzymany pochód zwycięski naszych zastępów i ich sprzymierzeńców doprowadzi w niedługim czasie — jak mamy nadzieję — do stanowczego rozstrzygnięcia okropnej wojny. Naprożno wysilają się wrogowie, żeby przełamać wał, wzniesiony przez nasze wojska. Zamiast szumnie zapowiadanej wielkiej ofenzywy wiosennej ze strony koalicyi, czytamy o nowych zwycięstwach mocarstw centralnych; to zaś, co dotychczas zdziałali tamci, nie uzasadnia wcale ich zaręczeń, że tryumf ich ostateczny jest zapewniony. Zuchwałe a źle przygotowane ataki dardanelskie nie przyniosły im nic oprócz strat olbrzymich i niesławy; obietnice pomocy, uczynione Serbom i Czarnogórcom, nie dały im nic oprócz ostatecznego pogromu, który wskazał najlepiej innym państwom bałkańskim, czego spodziewać się mogą od czwórporozumienia. Jednem słowem: można przewidywać, sądząc po ludzku, że Pan Zastępów da w boju tym straszliwym chwałę i powodzenie monarchii austro-węgierskiej i sprzymierzonej z nią Polsce, której legiony słuszny budzą podziw swojem bohaterstwem!

Jeszcze jednak potrzebne są ofiary; — jeszcze ci wszyscy, których stać na to, powinni pospieszyć państwu i dzielnej jego armii z pomocą, jaką im dać mogą, tj. podpisując wydatnie czwartą pożyczkę wojenną. Nie będzie to grosz stracony, ale raczej bardzo korzystne tegoż umieszczenie: podpisując np. 10.000 koron pożyczki, trzeba złożyć gotówką tylko 1.750 koron, a kwota ta będzie przynosiła procent znacznie wyższy niż dają banki i kasy. Dlatego zachęcamy ponownie, jakeśmy to uczynili po rozpisaniu trzeciej pożyczki (na str. 497 i 498 „G. K." z r. 1915), do udziału jak najliczniejszego w tej subskrypcyi, która ma dopomódz monarchii do zaspokojenia jej potrzeb i do zwycięskiego zakończenia wojny! *Redakcya.*

Z muzyki.

Preludya organowe. X. Fr. Walczyński wydał pod powyższym tytułem szereg preludyi w rozmaitych formach muzycznych, jak: Preludya, Postludya, Interludya, Inventiones, utwory oryginalne i na tematy pieśni kościelnych itd.

Wydane nakładem Tow. św. Wojciecha w Tarnowie, oraz rozmaitych nakładowych firm zagranicznych, tudzież wydawnictw muzyki kościelnej, którym te dzieła dedykował lub ofiarował na własność.

Wezwany przez Redakcyę „Gazety Kościelnej" do oceny powyższego zbiorku preludyów, długo się ociągałem z napisaniem niniejszej notatki, ponieważ nie mogę wydać o nich sądu pochlebnego, a obawiam się nadto, że mogę być posądzony o stronniczość. Poprzestaję więc na zacytowaniu kilku zdań z recenzyi (fachowych i z pewnością nieuprzedzonych), zamieszczonych w „Cäcilien-Vereins-Katalog", Nr. 3842.

„Harmoniummusik, die trotz geringen musikalischen Gehaltes noch Aufdahme in den Katalog findet kann".... „Ins Ohr gehende, liedmässige, nicht immer gewählt klingende Melodien, unterstützt durch landläufige harmonische Unterlagen, welche oft von billigen Unisoni bezw. Oktavengängen unterbrochen werden"... „Zur Bildung eines geläuterten Geschmackes... tragen die stellenweise etwas faden, sonst trivialen Stücke nicht bei, die Sachen haften zu sehr an der Oberfläche" etc. *X.*

„Quo vadis", oratoryum znanego i wysoko cenionego kompozytora Feliksa Nowowiejskiego, wykonano po raz pierwszy 12-go b. m. w Wiedniu z wielkiem powodzeniem. Recenzent muzyczny dziennika „Reichspost" ocenił dzieło to bardzo pochlebnie. Byłoby rzeczą pożądaną, żebyśmy mogli je wkrótce usłyszeć i we Lwowie. *N.*

Informacye

dla Delegacyi parafialnych K. B. K.

Sprawy organizacyjne.

Chociaż kilkakrotnie wysyłaliśmy do wszystkich Urzędów parafialnych odezwy, okólniki i szczegółowe instrukcye, w wielu miejscowościach nie zorganizowano dotąd parafialnych Delegacyi K. B. K. a w innych znowu Delegacye te powstały wprawdzie, lecz są nieczynne. Powołując się na odnośną kurendę JE. Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa, jeszcze raz upraszamy Wielebne Urzędy parafialne o zorganizowanie Delegacyi K. B. K. według przesłanych w swoim czasie instrukcyi, względnie o podjęcie swych czynności. Zwracamy bowiem uwagę, że udzielamy zasiłków wszelkich i subwencyi, oraz wysyłamy towary tylko za pośrednictwem Delegacyi parafialnych K. B. K. a wszelkie prośby i podania wnoszone do nas przez nieznane osoby i stowarzyszenia będą z reguły odrzucane, jeśli nie będą zaopiniowane przez Delegacye parafialne.

Opieka nad ludnością ewakuowaną.

Powołując się na okólnik nasz z 28. lutego b. r. L. 2326, upraszamy ponownie wszystkie Delegacye parafialne o bezzwłoczne doniesienie nam, czy w obrębie parafii znajduje się ewakuowana ludność polska, w jakiej ilości, kto się nią zajmuje i czy ewakuowani pobierają zasiłki wojenne. W podaniach o pomoc dla ludności ewakuowanej należy opisać dokładnie warunki, wśród jakich ludność ta żyje, podać ilość osób i rodzaj mającej udzielić się subwencyi (gotówka, żywność, odzież i obuwie).

Sprawy aprowizacyjne.

Ceny towarów, podane w ostatnim numerze „Gazety Kośc." na razie nie uległy zmianie. Cena mydła wynosi obecnie 4 K 40 h za 1 kg. W przyszłym tygodniu ogłosimy cennik skór, rozmaitych materyi, chustek i innych towarów, które w czasie świątecznym otrzymaliśmy.

Zapotrzebowanie soli na maj należy nam zgłosić natychmiast odwrotnie, gdyż i my musimy zamawiać ją wcześniej w krajowem biurze sprzedaży soli. Sól wysyłamy koleją tylko całymi wagonami. Wagon soli topkowej kosztuje loco Lwów 1.832 koron.

Wszystkie Delegacye parafialne, które furami po towary przyjeżdżają, upraszamy o zwrot worków i skrzyń, w których towary z magazynów naszych pobierano, gdyż są one obecnie bardzo drogie i trudno je wogóle dziś nabyć. Pewną ilość worków w dobrym stanie chętnie zakupilibyśmy i pod tym względem oczekujemy ofert od Delegacyi.

Upraszamy również o ciągłe informowanie nas o stosunkach aprowizacyjnych danej miejscowości, o cenach środków spożywczych, skór i materyi, o braku pewnych artykułów, o podanie nam towarów, które są poszukiwane, względnie cieszą się pokupem itd.

Informacye te będą nam bardzo pomocne przy zamawianiu towarów i oryentowaniu się co do ich cen.

Z Prezydyum Lwowskiej Delegacyi K. B. K.

X. Dr. J. Zajchowski.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We środę dnia 3-go maja b. r. odbędą się o godz. 4-tej ważne narady w sprawie nauki śpiewu w szkołach średnich, na które zaprasza się wszystkich Księży, zajmujących się tą sprawą, a w szczególności Katechetów szkół średnich.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany kuratem polowym na czas wojny X. Wincenty Boczar, wik. w Drohobyczu.

Przeniesieni XX. wikarzy: Jan Pasternak z Medenic do Drohobycza, Stanisław Bałuk z Leżajska na posadę wik. ad pers. do Borku Starego, Franciszek Bolek z Górna po ukończonym urlopie do Leżajska.

Sprostowanie.

W Nrze ostatnim „Gaz. Kość." podano mylnie, że także X. prob. Fr. Malinowski z Rożniatowa przebywa w Permie; jest to raczej najprawdopodobniej X. Stanisław Malinowski, prob. z Zaleszan (dyec. przemyska), który należy także do wywiezionych (X. prob. w Rożniatowie uszedł szczęśliwie tego losu).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.